



## Kamila Goryszewska

# To niesprawiedliwe, że człowiek musi określić się płciowo.

**Monolog chropowatej powierniczki tajemnicy wysłuchany i spisany przez Damski Tandem Twórczy**

Od zawsze wychowywana byłam w poczuciu, że jestem słoniem w skaldzie porcelany. Sama myślałam, że jestem normalnym dzieckiem, robię zwykłe rzeczy, a wokół mnie cały czas było zamieszanie i szum. Ciągłe sły-szałam, że coś przekraczam. Źle się bawiłam lalkami, za głośno mówiłam, niepotrzebnie się odzywałam, nie tak się ubieram. Moja mama nie mogła znieść, że nie zakładałam sukienek z falbanami. Najwięcej kpín było z mojego niskiego głosu, miałam głos jak chłop. A ja niczego nie kreowałam. Taka byłam.

Na przykład znalazłam kiedyś podpaski. Zapytałam mamę, do czego służą, odpowiedziała, że kiedyś mi to wytlumaczy. Bardzo się zdenerwowałam. Wzięłam wszystkie podpaski, jakie znalazłam w domu, wsadziłam do worka na kaptcie i zaniostałam do przedszkola, kazałam dziewczynkom na leżakowaniu przykleić te podpaski klejem do cipki i zapowiedziałam: *a teraz czekamy, co się wydarzy*. No oczywiście zrobiła się afera. A ja byłam po prostu ciekawa, dla dorosłych to było przegięcie.

Kiedy dorastałam, a był to początek lat 90-tych, to nie były jeszcze czasy, kiedy fajnie było mieć fryzjera geja i kiedy kultura gejowska weszła do popkultury. Nie, nie to jeszcze nie były te czasy. Wszystko, co nie mieściło się w normie, było dziwne i trzeba to było ukrywać.

Pewnie dlatego ci wszyscy dziwacy się przyciągali. Ja szybko zaczęłam spotykać nietypowe osoby. Trafiłam do **Wybrzeżaka**. To było miejsce w Gdańsku, gdzie spotykała się młodzież, która chciała robić teatr. I nie była to taka sobie zabawa. Jedno z przedstawień „Joko” obejrzał sam **Roland Topor** i powiedział, że to najlepsza adaptacja tekstu, który napisał. To było na tyle dobre, że weszło do repertuaru **Teatru Wybrzeże**.

Naprawdę byli tam ciekawi ludzie. Był Szymon, który zwierzał mi się, że lubi się przebierać, pytał, czy nie mogłabym pożyczać mu ciuchów. W Szymonie zobaczyłam człowieka, który ma poczucie, że z czymś, co było integralną częścią jego osoby, nie przystaje do otoczenia. Potem pojawił się Cyprian. Lubił się przebierać, ale przede wszystkim szły nocami kostiumy, wzorując się na takich filmach jak: „Niebezpieczne związki”, „Portret damy”, „Królowa Margot”. Robił wszystko ręcznie: gorsety, krynoliny, ozdoby. Dzięki niemu trafiłam do **Wysokich Obcasów**, które zamówiły sesję zdjęciową z tymi kostiumami.

Zdarzało się czasem, że gdy razem szliśmy na imprezę - Cyprian w którymś z tych kostiumów i ja ze swoim niskim głosem - to ja uchodziłam za transa. Ale to on zmagał się ze swoją tożsamością, w rodzinie, w szkole. Nie chciał operacji. Był pomiędzy płciami. Jego osoba budziła wiele kontrowersji. Pamiętam, jak ktoś powiedział do Cypriana: *Ty za szybko się z tym wszystkim afiszujesz. Ty najpierw musisz mieć jakieś osiągnięcia, żeby sobie na coś takiego pozwolić.*

Ja nie oceniałam, ja czułam bliskość z takimi osobami. Uważam, że to niesprawiedliwe, że człowiek musi się jakoś określić się płciowo. Człowiek z wieloma rzeczami się nie określa. Na przykład, czy woli ryż czy makaron do pomidorowej, w tej sprawie może nie podejmować decyzji do końca życia. To dlaczego ma to robić w innych sprawach? Dlaczego trzeba o tym mówić szeptem, w ukryciu, na boku? Te pytania zadawałam sobie jako 17-latką i nadal zadaję.

Pamiętam, jak pojechałam na wycieczkę, gdzieś nad morze, zabłądziłam w lesie. A nie były to czasy GPS-u. Wtedy podszedł do mnie chłopak z psem i powiedział, że mnie zaprowadzi tam, gdzie chcę. I po drodze okazało się, że jest osobą trans. Nawet nie wiedział, jak nazywać to, kim jest. Opowiadał, że jego babcia ma staniki i on niedługo będzie miał też stanik. A jednocześnie mówił, że ma pod brzuchem rureczkę. I rureczka to jest super sprawa. Akceptował swoje ciało, ale męski wygląd mu nie pasował. Tłumaczył, dlaczego to jest tajemnica, dlaczego nie może o tym mówić. Zdradził, że był pobity, gdy kiedyś pomalował usta.

Okazało się, że jestem pierwsza osoba, której to opowiedział. Dla wielu ludzi byłam powierniczką, której mówiło się takie tajemnice. Wielokrotnie byłam adresatką pierwszych coming outów. Pewnie dlatego, że czułam więź z osobami, które będąc sobą, przez społeczeństwo postrzegane były jako istoty chropowate. Mnie też tak widziano. A problem ma swe źródło w patriarchacie.

Od dziecka - nie przesadzam - byłam bardzo negatywnie nastawiona do patriarchy. Wtedy tak tego nie nazywałam, nie miałam takiej świadomości, ale miałam sny-koszmary. Śniło mi się, że biorę ślub. To mnie przerażało. Zawsze, gdy szłam na ślub, czułam smutek. Czułam, że kobieta jest czegoś pozbawiana. Wstrętne wydawało mi się też przekazywanie kobiety przez starego mężczyznę - młodemu. Z ręki do ręki. Nigdy nie lubiłam w tej uroczystości uczestniczyć, ani o niej nie marzyłam.

Mam wrażenie, że żyjemy w czasach, kiedy patriarchat się rozpada. Z tego powodu jesteśmy zagubieni. Ludzie często nie bardzo wiedzą, co z tym nowotworzącym się światem zrobić, jak uformować rzeczywistość, żeby nie była ani patriarchalna ani matriarchalna. Dlatego interesują mnie tacy ludzie, którzy bez względu na to, czy heteroseksualni, czy homoseksualni, czy transowi, czy transgenderowi wymykają się patriarchatowi. Taki wydawał mi się świat osób nieheteroseksualnych - wolny od patriarchy. Ludzie ze środowiska LGBTQ i artyści byli poza normą. Z nimi chciałam przebywać.

Jak chociażby niesamowity artysta **Leon Dziemaszkiewicz**. Łączył obie wolnościowe rzeczywistości: artystyczną i queerową. Jego sposób ekspresji bardzo mi odpowiadał. Nawet gdy nie chciał robić performansu, robił performans. Wychowałam się na jego teatrze, Oglądałam wszystko, co tworzył. Najpierw, gdy grał w **Teatrze Ekspresji Wojciecha Misiuro**, a potem, gdy założył swój **teatr Patrz mi na usta**. Lubiłam na niego patrzeć.

Gdzie indziej towarzyszyło mi ciągłe napięcie - lęk przed męską agresją. Byłam przekonana, że każdy heteroseksualny mężczyzna chce mnie zgwałcić. Każda dyskoteka kojarzyła mi się z pijanymi facetami, którzy zachowywali się tak, jakby mieli do mnie pełne prawo. To było obleśne i niebezpieczne.

A jak szłam do gejowskiego klubu, wiedziałam, że mogę sobie na wszystko pozwolić: tańczyć na rurze, upić się, zasnąć i nikt mi nic nie zrobi. Miałam absolutne poczucie bezpieczeństwa. Wypad do trójmiejskiego **klubu Kogiel** to była okazja, by puścić wszystkie lęki związane z męską heteroseksualną przemocą.

Przebywając z takimi ludźmi w końcu nie musiałam czuć się inna. Czułam się dobrze. A wśród tzw. normalnych ludzi czułam się jak Iwona księżniczka Burgunda. Uświadomiłam to sobie, gdy zobaczyłam spektakl Grzegorza Jarzyny na podstawie sztuki Witolda Gombrowicza. Zobaczyłam, jak ludzie projektują swoje lęki na kogoś lub na coś. A przyglądanie się jak te schematy pękają, trzeszczą sprawiało mi radość.

Fascynuje mnie więc każde przekroczenie normy - nie każde, bo są takie, których nie chciałabym przekraczać, nie chciałabym, by były przekraczane, ale te kulturowo-obyczajowe na pewno. Bez względu na to, gdzie byłam i w jakim wieku byłam, poszukiwałam miejsc, gdzie dokonuje się takich przekroczeń.

W 2009 od znajomych dowiedziałam się, że powstało knajpiane zagłębienie na Pradze, na 11 listopada w Warszawie. Tam mieścił się Saturator, w którym organizowano **Queer festiwal**. Zaczęły się zjeżdżać na ten festiwal międzynarodowe gwiazdy. Odkryłam tam figurę mężczyzny, który nie dokonuje na sobie żadnych operacji, ubiera się w kobiece ciuszki, ale zostawia klasyczne męskie atrybuty np. wąsy jak **Alex Mercurio**. Zapamiętałam go, bo był połączeniem delikatności i przebojowości. Zachwycał i wzruszał mnie jak innych ludzi zachwyca Edyta Górniak, lubią na nią popatrzeć, pójść na jej koncert, by się wzruszyć. Ja mam tak z Alexem Mercurio.

Cieszyły mnie kolejne edycje festiwalu. To co tam się działo. Byli fajni ludzie, było kolorowo. Spotkałam osoby, które nie traktowały siebie tak bardzo poważnie. Wtedy to było rzadkie. Mało było ludzi, którzy chcieli być pomiędzy płciami, między schematami. Mieli odwagę żyć po swojemu. Mieli odwagę nie realizować cudzych scenariuszy. Byli wyluzowani. I dawali upust nieskrępowanej fantazji.

Były to też czasy fejsbukowej wolności, kiedy **Rafalala** wrzucała wszystkie zdjęcia, jakie chciała i nikt jej nie blokował. M.in. słynna była jej kolekcja „rurkowców”, ludzi z silnymi dysfunkcjami fizycznymi, którzy uprawiają sex w szpitalach podłączani do maszyn tysiącem rurek. To było niesamowite. Ludzie się oburzali. A ona pisała, że każda miłość ma prawo się wyrażać. Wszyscy byli odważni, na FB nie było żadnych cioć wujków, nauczycielek, babć. Wolna społeczność.

I wtedy ktoś wrzucił na FB teledysk **Christeeny, wcielenie performerera Paul Soileau**. Od razu się w niej zakochałam. Czekałam na każdy teledysk Krysi. To było objawienie.

Mężczyzna, który udaje kobietę. Ma jakąś parszywą perukę. Rozmazany makijaż, spod którego wychodzi męski odrost. Złoty przedni ząb. Owłosione nogi. Tandetne kozaki. Miniówkę. Skrzeczący głos. Ruchy skopiowane z teledysków naiwnych piosenkarek. Totalnie sponiewierana postać. Wygląda jakby trzy dni bez przerwy imprezowała. Do tego wszystkiego dwóch saportujących Krysię mężczyzn - o bardzo nietanecznych ciałach. Oni dopełniają całości. Wzorzec mainstreamowy zestawiony ze śmietnikowością bawi mnie, wzrusza, dotyka. Wszystko mi w tym obrazku gra. Christeena nie dąży do doskonałości. Jest taka, jaka jest.

A i jeszcze te kury – motyw powtarzający się w twórczości Krysi. Pojawiają się w teledyskach albo w videozajawkach, gdy na przykład zbiera pieniądze na płytę. Jej **Heya, me and my chickens** brzmi jak ironiczna kalka

amerykańskich raperów – **Heya, me and my gangsterboys**.

To, co robi Christenne, nie jest po prostu śmieszne, dziwaczne albo obrzydliwe. Wszystko u niej jest przemyślane. Zacznijmy od piosenki **Fix my Dick**. Oto Krysia jak malowana z tancerzami w tle śpiewa bezczelne **how many people does it take to fix my dick**. Ja to rozumiem metaforycznie. Mężczyźni w postpatriarchalizującym się świecie nie wiedzą, co zrobić z męskością, jak ją definiować, gdzie szukać wzorców, czy tę męskość trzymać, czy puścić. Dla mnie o tym jest ta piosenka, o tym, ile ludzi jest potrzebnych, by rozprawić się z męskością.

Natomiast **Tears from my Pussy** to piosenka o kobiecości, w innej muzycznej stylistyce - mocno sentymentalnej. Sekwencje żywcem wzięte z konkretnych amerykańskich teledysków. Christeene śpiewa o łzach płynących z jej pussy. Pussi nie ma, ale to nie problem. Problemem jest ból kobiecej jakości, jej ekspresja, przeszkody w jej realizacji, wyzwania. Ujawniają się, bo zostają wyrwane z lukrowanej rzeczywistości. Przeniesione do śmietnika. Są karykaturalne, a przez to dotkliwie. Końcowa scena płaczu, gdy Christeene tonie w strugach deszczu z łkającym chórem dzieci w muzycznym tle to obraz kampowej emocjonalności kobiety.

Ale są też clipy o przemocy powiązanej z seksem, bardzo przekraczające. Myślę tu o **slowly /easy, Butt masculine, Bustin' Brown**. Ten ostatni kawałek zaczyna się od słów **dick in your back hole**, ilustrowany przebijaniem się Christeene przez jelita. Jelita obok śluzu, śliny, krwi tworzą fizjologiczny topos, charakterystyczny dla jej sztuki. Odrażający i wspaniały. Dla mnie to jest znak transformacji, alchemii, przejście przez coś wstydlivego, odrzuconego przez społeczeństwo. Symbol wszystkiego, co jest wydalane. Sama Christeene jest właśnie kimś takim. Przemoc i sadomasochizm to konsekwencja przekroczenia norm, rzucania się, wahania się. Tego: **chcę - nie chcę**. Tego: **nie wiem, jak to jest chcieć, żeby nie bolało**.

Christenne nie boi się trudnych tematów, decyduje się na ryzykowne kroki. W clipie **Big Shot** obrazuje pedofilię. Przeobraża się w małą dziewczynkę w opasce na głowie, ubraną w białą falbaniastą sukienkę, wydymając usta, patrzy przerażona niebieskimi oczkami. Wciąż z widocznym zarostem. Zamknięta w pokoju z pluszakami leży na łóżku. W „raj” ten wkraczają dwaj obleśni mężczyźni. Czujemy ich obślizgłe myśli, widzimy jak pluszaki i żywe króliki potwornieją, uosabiając strach i dramatyczne dorastanie bohaterki. Tak wygląda sponiewierana niewinność.

Christeene rozprawia się też z amerykańską kulturą w teledysku **African Mayonnaise**. Ryzykując biega ze swymi tancerzami po galeriach handlowych, sklepach, wpada do centrum scjentologów, odwiedza siłownię, supermarket. Performans wygląda na zabawę, a jest niebezpiecznie, bo Krysia wchodzi między ludzi, którzy nie wiadomo, jak zareagują na kogoś takiego jak ona. Co ją spotyka? Dystans, zdziwienie, agresja.

Każdy teledysk Christeene jest inny, każdy porusza kontrowersyjny temat – problemy wydalane przez społeczeństwo. Wciela się w różne osoby/role – dziecka, transa, ofiary, kobiety etc. Czasami jest strasznie, czasami wzruszająco. Bo ujawnia to, czego nie pokazuje telewizja. Przez tę grubą brzydką tkankę przebija się niezwykła wrażliwość. W twórczości Christeene wszystko tkane jest precyzyjnie. Nie ma fałszywej nuty. A jeśli jest - to świadomie użyta. Wszystko jest wyczelowane. Christeene jest dla mnie dziełem sztuki. Bez Krysi społeczeństwo było niekompletne.

Chciałam o Christeene pisać doktorat, ale nie znalazłam na Uniwersytecie Gdańskim żadnej osoby, z którą temat by rezonował. Było nawet trudno znaleźć kogoś - prócz mojej siostry i przyjaciółki - by do końca obejrzał teledyski. A wielokrotnie oglądanie było zbyt ekstremalne. Dla innych.

Nie napisałam pracy doktorskiej o Krysi, ale wracam do niej systematycznie. Czasem muszę obejrzeć kilka teledysków na raz. Potrzebuję tego. Lubię też wpadać na imprezy queerowe. Ciekawa jestem nowych postaci na scenie. Ostatnio byłam na **festiwalu Whatever**. Imprezę prowadziła **drag queen Charlotte**, bohaterka jednego z wywiadów w moim projekcie **Słucham Gadam**. Jest świetną presenterką, jej wielkim atutem jest znakomita więź z publicznością. Uwielbiam to, że jej estradowa osobowość ma swój kontekst w życiu zawodowym związanym z kolejnictwem. To jest prawdziwy performans.

Na Whatever odkryłam też **Twoją Starą**, która przypomina mi Alexa Mercurio. Świetny dopracowany na tip top wizerunek, makijaż na najwyższym poziomie. Postać bez peruki, bez biustu. Ale ma wąsy. Złocone. Znowu podoba mi się, że performer jest nie do końca osadzony w jednej płci. Doskonale się na Twoją Starą patrzy, ale nie myślę o tym występie jak o teledyskach Christeeny. To dla mnie przede wszystkim rozrywka.

Czekam również na nowe pomysły performatywne. Jakiś czas temu zafascynował mnie występ **Maciej Gąsio Gośniowski**. W życiu nie widziałam, żeby ktoś wykorzystywał do tego rodzaju występów tekst z narodowego kanonu literatury. A Gąsio wciela się w Zosię z II części **Dziadów**. To zestawienie umięśnionego, wysportowanego ciała tancerza voguingu z kruchością ulotnej bohaterki-duszycy i z poezją Mickiewicza jest odważne i zabawne.

Te queerowe performerki są elementem postpatriarchalnej transformacji. Bo rozbijają struktury. Jedne jak Christeena robią to świadomie, inne mniej nieświadomie. Niektóre kompletnie nie wiedzą, że biorą udział w walce z patriachatem, a jednak nie zgadzają się na normy płciowe. Uważam, że wartością jest to, że ktoś nie widząc innej jakości niż patriarchalna, tęskni za czymś innym niż to, co system oferuje. Nie można tej tęsknoty tak po prostu wyrzucić do kosza i przestać nią żyć. To rodzaj marzenia jak w **wierszu Leśmiana - Dziewczyna**.

*Dwunastu braci, wierząc w sny, zbałało mur od marzeń strony,  
A poza murem płakał głos, dziewczęcy głos zaprzepaszczony.  
(...)*

*Nic - tylko płacz i żal i mrok i niewiedomość i zatrata!  
Takiż to świat! Niedobry świat! Czemuż innego nie ma świata?*

*Wobec kłamliwych jawnie snów, wobec zmarniałych w nicość cudów,  
Potężne młoty legły w rząd, na znak spełnionych godnie trudów.*

*I była zgroza nagłych cisz. I była próżnia w całym niebie!  
A ty z tej próżni czemu drwisz, kiedy ta próżnia nie drwi z ciebie?*

Człowiek czasem nie wie co i jak, ale nie ustaje w dążeniu. Prawdopodobnie każda z osób, która chce wpasować się w model patriarchalny, gdyby ryjem rozbiła się o ten patriachat, stwierdziłaby, że to nie jest to, czego szuka. Najważniejsze, że szuka. *Choć w tym jest żal i mrok i niewiedomość i zatrata!* To Wielka Tęsknota. Widzę to trochę jak zdjęcie palmy, jak makatkę. Takie marzenia jak w filmie **Dziewczyny do wzięcia**. *Bo myśmy chciały, żeby było inaczej, inaczej, inaczej, ale jak inaczej, no inaczej.*

Ja też chciałam inaczej. Byłam zmęczona tym stygmatem osoby chropowatej społecznie. Choć tylko nie robiłam tego, co „powinny” robić dziewczyny. Biegałam, bawiłam się w chowanego, goliłam lalki na łyso, bo przechodziłam chemioterapię. Robiłam mnóstwo ciekawych rzeczy. Ale nie myślałam, że chciałabym być chłopcem. Nie miałam takiego pomysłu. Byłam sobą.

---

**Kamila Goryszewska** - kulturoznawczyni, absolwentka filologia polskiej na Uniwersytecie Gdańskim, Szkoły Aktorskiej Jana i Haliny Machulskich, twórczyni projektu podcastowego *Słucham Gadam*. Osobowość wszechstronna: aktorka, performerka, autorka scenariuszy filmowych.

**Damski TANDEM Twórczy (Monika Rak & Agnieszka Małowska)** - twórczynie spektakli: *Orlando. Pułapka? Sen, Fotel w skarpetkach, 33 Sztuka, Gertruda Stein i Alicja B. Toklas i wiele wiele kobiet*, dokumentu *L.Poetki* oraz DKF-u *Kino lesbijskie z nutą poliamoryczną*. Organizatorki trzech edycji *O'LESS Festiwalu*, cyklu debat i audycji radiowej *Kobieta Nieheteronormatywna*. Inicjatorki projektu *A kultura LGBTQ+ nie poczeka*.

